

Marek Korgul

5. niedziela zwykła, Bezgranicznie zaufać Bogu!

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/2, 199-201

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

nas, prosimy Boga o wrażliwość na dostrzeganie potrzeb innych, wypraszajmy nam wszystkim wytrwałość w postawie miłości wszystkich ludzi powtarzając za psalmistą:

„Ty, mój Boże, jesteś moją nadzieją, Panie, Tobie ufam od młodości. Ty byłeś moją podporą od dnia narodzin, od łona matki moim opiekunem”.

dk. Tomasz Duda

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 8 II 1998

Bezgranicznie zaufać Bogu!

Dzisiejsza Liturgia Słowa przypomina nam ważne sprawy dotyczące naszego życia chrześcijańskiego. Czytanie I dotyczy bowiem nie tylko powołania Izajasza na proroka, ale także naszego wybrania przez Boga do pełnienia zadań, które On nam wyznacza. Warto tu zauważyć gotowość Izajasza do pełnienia misji wyznaczonej przez Boga: „Oto ja, poslij mnie” – tak odpowiada człowiek, który doświadczył obecności Boga – odpowiada pozytywnie na Jego wezwanie. Ileż to razy dziennie jesteśmy w różny sposób wzywani przez Boga do pełnienia takiej czy innej posługi, do podjęcia takiej czy innej decyzji, dotyczącej najczęściej realizacji przykazania miłości bliźniego. Bóg zdaje się i dzisiaj pytać: „Kogo mam posłać?” To jakby odpowiedź na wiele narzekań typu: dlaczego Bóg nie widzi naszej biedy i tylu nieszczęść? On widzi i doskonale wie, czego nam najbardziej potrzeba, dlatego zwraca się do każdego z nas i w nas upatruje tych, przez których chce przyjść z pomocą najbardziej potrzebującym. Jak by chciał w takich sytuacjach powiedzieć: nie oglądaj się na innych; ty jesteś tym, który może i powinien pomóc.

Doskonale koresponduje z tą myślą fragment listu św. Pawła. Znajdujemy w nim przypomnienie, że trzeba być wiernym swemu powołaniu, a przede wszystkim być wiernym Ewangelii. W kraju od tysiąca lat chrześcijańskim dokonuje się tak wiele zła wynikającego z niewierności powołaniu chrześcijańskiemu. Przecież niepodobna, aby to jakakolwiek mniejszość czyniła tyle zamieszania! Bóg w swojej Ewangelii daje nam jednoznaczne wskazania, jak żyć. Dlaczego zatem tak wiele nienawiści i krzywd nie tylko ze strony nieznających Ewangelii? Przecież niejednokrotnie to ludzie wierzący, którzy w pierwszym rzędzie powinni realizować wskazania zawarte w Ewangelii, są jej niewierni. Bywają też obojętni na niesprawiedliwość, która się wokół nich dzieje, nie podejmując chociażby próby protestu, zmanifestowania swoich przekonań. Być może dali sobie już wmówić, że religia, Kościół – to sprawa prywatna. A postawa, jaką zajmują chrześcijanie podczas wybierania swoich przedstawicieli do parlamentu czy samorządów? Czy to są rzeczywiście przedstawiciele chrześcijan – ludzie, dla których najważniejszą sprawą jest realizowanie wskazań Ewangelii nie tylko w swoim życiu, ale i w życiu społecznym. Nie bez powodu św. Paweł mówi: „Przypominam, bracia, Ewangelie, którą wam głosłem, którą przyjęliście i w której też trwacie”. Przecież tak naprawdę, pomimo różnych, nieraz dziwnych poglądów na temat wiary, chrześcijaństwa czy Kościoła, jakie daje się słyszeć z ust niektórych chrześcijan, nikt tak naprawdę nie wypiera się Chrystusa i Ewangelii, co najwyżej rozumie ją po swojemu, dając się czasem zwodzić tym, których zadaniem jest wprowadzać zamieszanie w spra-

wach dotyczących Kościoła. Apostoł dodaje jednak zaraz bardzo ważne słowa: „Przez nią [Ewangelię] również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam rozkazałem”.

Wsluchując się zatem w słowo Boże, które zostało nam przed chwilą odczytane, możemy próbować rewidować naszą chrześcijańską postawę wiary. Czy zatem mamy wystarczającą świadomość naszego wybrania przez Boga, że jesteśmy przez Niego powołani do nieustannego dawania świadectwa o wierze poprzez nasze codzienne życie? Czy rzeczywiście jesteśmy przekonani, że być chrześcijaninem dziś, to być gotowym do pełnienia woli Bożej: „Oto ja, pošlij mnie” ilekroć w różnych sytuacjach słyszy się głos Boga mówiącego: „Kogo mam posłać?” Być chrześcijaninem to znaczy dziś bardziej niż kiedykolwiek zachować wierność Ewangelii, którą się przyjęło, tym bardziej, że wielu ją opacznie dziś rozumie. Chrześcijanin stoi zawsze na straży Słowa głoszonego w Kościele, „chyba, żeście uwierzyli na próżno” – jak mówi Apostoł. Nie należy też ulegać przekłamaniom, jakie się pojawiają w dziedzinie rozumienia Ewangelii, wypowiedzanym zwłaszcza przez tzw. postępowych katolików i wykreowane przez media autorytety zmieniające swe poglądy w zależności od potrzeby.

Z tym wszystkim, o czym wcześniej mówiliśmy, łączy się jeszcze jedna istotna sprawa, zawarta w Ewangelii. Prezentuje ona wydarzenie dobrze nam znane, mianowicie cudowny połów ryb i powołanie uczniów. Oto Piotr – doświadczony rybak, dobrze znający swój zawód, pracuje całą noc. Jednak tej szczególnej dla niego nocy sieci, które zarzucał, pozostawały wciąż puste, mimo jego fachowego doświadczenia. Oznaczało to dla niego i jego rodziny biedę, głód, niedostatek. Wobec takiej sytuacji ogarnęło go zwątpienie, chęć rezygnacji. Chciał pewnie rzucić nawet to wszystko, co było nie tylko zawodem, ale i pasją jego życia. Dziś wielu powiedziałoby – używając współczesnego języka – „to nie ma sensu”, „nie oplaca się”, „szkoda czasu”. Pośród kłębiących się pewnie czarnych myśli i najbardziej pesymistycznych scenariuszy słyszy Piotr słowa Jezusa: „Wypłyn na głębie i zarzuć sieć na połów.” Tak po prostu: wypłyn! Na te słowa Piotr jeszcze raz spróbował i osiągnął sukces. Było dla niego jasne, komu ten sukces zawdzięcza. I nie tylko sukces, ale rozwiązanie wszystkich problemów i niepokojów, które jeszcze przed chwilą zaprzętały jego głowę. Piotr uczynił ten krok, który wymagał od niego, rzecz jasna, zaufania Chrystusowi – mimo zwątpienia i rezygnacji w pierwszej chwili.

W osobie Piotra, wątpiącego w pierwszej chwili w słowa Pana, bardziej ufającemu ludzkiem wysiłkom, możemy dostrzec zarówno siebie, jak i wielu żyjących w podobnej sytuacji ludzi. Nie brak przecież wśród nas takich, którzy w wyniku nowej sytuacji czują się wciąż zagubieni, którym wydaje się, że wszystko stracili, a próbowali już tyle razy wziąć życie w swoje ręce – zwłaszcza młodych. Widoczne coraz częściej puste miejsca w kościołach, dziwne poglądy na temat wiary, Boga, Kościoła mogą świadczyć, że czują się jeszcze bardziej niż Piotr zdesperowani i postąpili jeszcze krok dalej niż on w zwątpieniu – odeszli od Boga, zapomnieli o Nim, a nawet ustawili się po drugie stronie, w nadziei (?) że nadejdzie lepsza przyszłość. Dlaczego niepowodzenie lub nieszczęście spotkało właśnie mnie, moją rodzinę? Czy jestem gorszy od innych? Ci, którzy mieli, mają jeszcze więcej – ja jestem uczciwy, pokorny – i co z tego mam? Inni kombinowali i kombinują dalej i śmieją się z mojej uczciwości... Sytuacji takich można by przytaczać wiele, gdyż życie jest pod tym względem bardzo bogate.

Czyż w takiej sytuacji, jak w wypadku Piotra, nie wydają się opatrnościowe słowa Chrystusa, który widząc nasze zwątpienie mówi: „Wypłyn na głębie!”? Co to może oznaczać dla nas? Spróbuj jeszcze raz – mimo wszystko – nie poddawaj się, nie zrażaj się, przezwyciężaj

niecierpliwość i zwątpienie. W przypadku Boga – w przeciwieństwie do człowieka – nie jest to tylko tania obietnica i próba uspokojenia w stylu: „wszystko będzie dobrze” lub „jakoś to będzie”. Na podstawie chociażby wydarzenia z dzisiejszej Ewangelii i wielu innych zdarzeń możemy być pewni, że „żywe jest Słowo Boże i skuteczne”. Ono sprawia, że nawet niemożliwe staje się możliwe, choć nie zawsze tak, jakbyśmy tego chcieli czy sobie życzyli, ale w sposób, który Bóg uzna dla nas za najlepszy, choć nie zawsze dla nas zrozumiały.

Jest tylko jeden warunek – i to wcale nie jakiś bagatelny – aby tego doświadczyć. Chodzi o wzajemne zaufanie, które szczególnie dzisiaj jest w cenie. Zauważmy, że w przypadku Piotra nie byłoby tego efektu, gdyby nie bezgraniczna ufność: „tyle już razy”, „całą noc pracowaliśmy i nic”, ale skoro Ty, Panie, tak mówisz – dobrze – ufam Tobie i próbuję raz jeszcze. Zaufanie to, jak uczy teologia i potwierdza życie, jest nieodzownym elementem postawy wiary. Jest to obustronne zaufanie: wielu lowiło twej nocy bezskutecznie, ale właśnie do Piotra zwrócił się Jezus z poleceniem: „Wypłyn na głębie!” Jemu zaufał – z wzajemnością, jego wybrał i jego powołał.

Jezus ufa każdemu, do kogo się zwraca, kogo powołuje do wypełnienia Jego zbawczej woli. W tym sensie wszyscy jesteśmy wybrani, powołani i obdarzeni zaufaniem. Rodzi się jednak pytanie: czy z wzajemnością? Pytanie zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji wcale nie bezzasadne. Człowiek nie może żyć w niepewności. Musi mieć kogoś, z kim może porozmawiać, kogo może się poradzić, kto go wysłucha – po prostu kogoś, komu zaufa. Zaufanie jest dzisiaj w cenie. I choć nie jest prawdą, że nie warto dzisiaj ufać nikomu, bo ludzie się zmieniają w zależności od sytuacji (świat stałby się koszmarem, gdyby człowiek żył w takiej świadomości), to na pewno jest prawdą, że Bogu zawsze można zaufać. On się nie zmienia, nie miewa humorów. Jego uczucia są stałe. On „do końca nas umiłował” i od początku (tj. od stworzenia) do końca zaufał człowiekowi mimo jego niewierności. Sam też dowiódł, że Jemu można zaufać bez obaw. Co więcej – Jemu bez reszty zaufać trzeba!

ks. Marek Korgul

6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 II 1998

Błogosławieni jesteście

W Ewangelii słyszymy czterokrotne „błogosławieni” i czterokrotne „biada”. Cóż znaczy owo „błogosławienie”? Na pewno jakieś szczęście. Jakiś szczególny rodzaj szczęścia, które jest ważne dla człowieka. Szczególną troską każdego człowieka jest szukanie szczęścia. Ileż jest w naszym życiu zabiegów, aby być szczęśliwym? Tak bardzo jesteśmy zatroskani o szczęście, lecz kiedy ono przyjdzie, zmęczenie nie pozwoli nam cieszyć się tym.

W tej naszej trosce o szczęście jesteśmy podobni do człowieka, których chce złapać motyla. Biega po łące, szybkimi ruchami bezskutecznie wciąż na nowo podejmuje kolejne próby. Wreszcie zmęczony siada na kamieniu, aby chwilę odpocząć. Kiedy się wyciszył i uspokoił, w wielkim zdumieniu spostrzegł, jak motyl usiadł tuż obok niego. Podobnie z naszym szczęściem. Jakże często umyka ono przed nami. Trzeba się nam czasem zatrzymać, zamysleć, zachwycić swoim człowieczeństwem, a wtedy szczęście będzie naszym udziałem.